Rok 2 Chojnice, dnia 26 stycznia 1933. Nr. 9

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK POWIESCIOWY - WYCHODZI 2 RAZY W TYGODNIU

# GWIAZDA PRZEWODNIA

20

## POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO

— Nie odchodź, młodzieńcze! — zawołał Bodman, gdy Rex powodowany delikatnością, chciał się usunąć na bok. — Chcę mieć świadka tego, co powiem a niczyje sądy ani nagany już mnie dziś nie obchodzą!

— Jerzy, ty nie wiesz, jak nisko upadłem w społecznej skali — rzekł po chwilowej przerwie cokolwiek głośniej. — Zazdrościłem ci twego mienia, a gdy przyszedł twój list, wzywający mnie do przesłania żonie twojej sum,, wyznaczonych przez twoich braci na wasze utrzymanie, zastał mnie w więzieniu. Przywłaszczyłem sobie te pieniądze, a list od twojej żony, pisany do ciebie i zaadresowany na moje ręce, odpieczętowałem. Z niego dowiedziałem się. że żona twoja pod przybranem nazwiskiem pani Williams wraz z dzieckiem puściła się w drogę do Ameryki, do ciebie. Byłeś zbyt chory wtedy, aby odkryć moje sprzeniewierstwo. Powitałem niby panią Clive na statku, którym przybyła i sprowadziłem ją do hotelu, w którym sam stałem.

Głęboki jęk wyrwał się z piersi generała.

— Przybyła — mówił dalej umierający — i gorączkowo żądała widzieć cię. Wiesz, że miałem zdolność naśladowania cudzego pisma... sfałszowałem więc list... niby od ciebie... wzywając ją, aby się udała do twego ojca i usiłowała go przebłagać.. Wiesz, jak była niewinna i niepodejrzliwa... uwierzyła mi... i pojechała...

Nastała chwila głębokiego milczenia, które przerywał tylko chrapliwy oddech konającego.

— Byłem przygotowany do ucieczki, bo czułem to, że biedna kobieta powróci z niczem i znajdzie się sama, opuszczona w obcym dla siebie kraju, gdzie nie znała nikogo... Twarz jej blada i znękana prześladowała mnie odtąd ciągle we śnie i na jawie. Uciekłem... po owej sprzeczce z twoim bratem... aż do Meksyku... Gdy powróciłem do Nowego Jorku, spadłem już wtedy na najniższy szczebel nędzy i upodlenia. A teraz... Jerzy... czy mozesz mi jeszcze przebaczyć?

Wielkie krople potu występowały na znękane czoło generała, nie mógł słowa przemówić.

— Zapomniałem.. — dodał po chwili ranny, ocknąwszy się jakby ze snu. — Mogę choć w ostatniej chwili naprawić ci cząstkę złego, jakie ci uczyniłem. Wczoraj spotkałem dziewczę, które jeżeli nie jest twoją córką, jest chyba żoną twoją, która wróciła z tamtego świata?

— Gdzie? — zawołali jednocześnie Rex i generał.

— Tam... na plantacji w otoczeniu rodziny kwakierskiej. Odważna jest i szlachetna, jak ty Jerzy... Ułatwiła mi ucieczkę, gdy mnie poszukiwano.

— Więc to pan jesteś tym szpiegiem Rogersem! — krzyknął Rex.

— Tak, a skąd pan wiesz o tem?... — coraz więcej słabnącym głosem spytał umierający. — Nazywają ją Daisy Russel... była wychowana w domu brata twego, Seldena... widziałem ją tam... O Jerzy!... — dodał, załamując ręce — powtórz że mi przebaczasz... Ona by mi przebaczyła.

Generał odzyskał nareszcie głos i przyklęknąwszy nad człowiekiem ,który mu tak śmiertelną wyrządził krzywdę, ujął w swoje dłonie stygnące jego ręce.

— Tak Danie, przebaczam ci przez miłość tej, którą tak ciężko i niewinnie skrzywdziłeś... i przez pamięć dawnej naszej chłopięcej przyjaźni... O... niech Bóg ma miłosierdzie nad tobą... Dziękuję ci za wiadomość o mojem dziecku!...

— On mi dziękuję!... On?!... o Boże!...

Ciężki oddech podniósł pierś konającego, wyrzucając z niej falę krwi.

Z odjechem tym uleciało i życie.

Nastała chwila głębokiego milczenia... Obecni odkryli głowy przed majestatem śmierci i przeżegnali się po cichu. Generał złożył troskliwie głowę zmarłego na darni i ciało jego obwinął w fałdy płaszcza. Potem zbliżył się do Rexa i sierżanta.

— Muszę udać się gdzieś... gdzie jest lekarz... aby mi opatrzył ranę... — rzekł, wspierając się na ramieniu Rexa i zataczając się trochę. — Rana strasznie mi dokucza... ale nim się stąd oddalimy... czy nie możnaby naznaczyć tego miejsca?... Chciałbym go przyzwoicie pochować.

Sierżant uczynił według jego życzenia, zaznaczywszy miejscowość; potem obaj z Rexem ostrożnie wsadzili generała na konia i ruszyli naprzód bardzo wolno, gdyż pan Clive tak był wycieńczony, iż z największą trudnością zdołał się utrzymać w siodle.

O dwie mile dalej spotkali jakiś ambulans wraz z siostrami miłosierdzia, które zaraz zajęły się chorym. Był już na to wielki czas, gdyż w chwilę potem generał stracił zupełnie przytomność.

Rex, nie chcąc go opuścić w tym stanie, towarzyszył mu aż do Winchester, gdzie go umieszczono w jednym ze szpitali.

Młody kapitan był tak stroskany o swego towarzysza, iż nie miał nawet czasu rozpytać o szczegóły bitwy.

Gdy złożono rannego na wygodnem łóżku pod czujnym dozorem siostry miłosierdzia, Rex zapragnął wyrwać się choć na chwilę, ale wpierw poszedł pomówić z głównym chirurgiem szpitala.

— Jest to ciężki wypadek — rzekł tenże — ręka musi być odjęta aż po ramię i to spiesznie aby się gangrena nie wdała. Muszę niezwłocznie uśpić pacjenta i przystąpic do operacji, bo później mogłoby już być za późno.

— Pójdę mu o tem powiedzieć — smutnie rzekł Rex.

Znużony, głodny i spragniony, waleczny młodzieniec nie pomyślał ani chwili o sobie Wrócił do łoża chorego, którego zastał cokolwiek zdrowszym i zwiastował mu wyrok lekarzy. Pierś rannego podniosła się szybko kilka razy, dreszcz wstrząsnął silną jego postacią; potem nerwowym ruchem schwycił dłoń młodego swego przyjaciela i odwróciwszy się do ściany, rzekł krótko, słumionym nieco głosem:

— Im prędzej, tem lepiej.

Operacja odbyła się szczęśliwie, a chirurg z zadowoleniem patrzał na swego pacjenta, upewniając, że teraz już wszystko dobrze pójdzie.

Rex uczuł dopiero teraz, jak zapach chloroformu okropnie jest mdły i udurzający. Usiadł więc w milczeniu, z głową ukrytą w rękach i zaczął drzemać, gdy naraz dłoń czyjaś spoczęła na jego ramieniu i głos, drgający tłumionem wzruszeniem rozpaczy i radości, odezwał się tuż obok niego.

— Rexie! mój drogi chłopcze!

Zerwał się gwałtownie na równe nogi i z łkaniem niewypowiedzianej tęsknoty rzucił się na pierś ojcowską.

— Ojcze! och! mój drogi ojcze! to ty jesteś... jakże się cieszę... jakże szczęśliwy jestem, że cię widzę nareszcie! Jakże ty tu, ojczulku, przybyłeś?... w jakiż sposób mnie znalazłeś?...

Sędzia Gray zwykł był potem opowiadać ze śmiechem, że Rex zabrał mu wtedy jedyną suchą chustkę, jaką posiadał, na co młody kapitan odpowiedział, że było to czystem niepodobieństwem gdyż ojciec miał dwie, obie od łez wilgotne

Sędzia. który po tysiącznych trudach i dopytywaniach, po zwiedzeniu wielu ambulansów i szpitali znalazł nareszcie swego jedynaka, zabrał zaraz ukochanego syna do swego mieszkania i kazał mu podać sutą wieczerzę. Podczas gdy zagłodzony młodzieniec posilał się, ojciec siedział przy nim, nie spuszczając oczu z odzyskanego skarbu swego.

Jak rozmawiali ze sobą tego wieczoru, to łatwo się domyślić. Jeżeli sędzia miał wiele do powiedzenia, miał też i wiele do usłyszenia i łatwo pojąć jego wzruszenie, gdy się dowiedział, że ta właśnie sierota, którą zaopiekował się kiedyś w jej niedoli, ocaliła życie jego ukochanemu jedynakowi.

— Więc generał Clive to jej ojciec! — zawołał sędzia, gdy Rex dokończył swego opowiadania. — Rexie! dotrzymałeś swego przyrzeczenia! odszukałeś ojca Marjorie i ją samą. A teraz, drogi ty mój paladynie i obrońco uciemiężonych dziewic, czas wielki abyś o sobie samym pomyślał. Ta ranna twoja głowa nie tęgo wygląda. Potrzebujesz długiego wypoczynku... zabieraj się więc tymczasem do łóżka, a resztę rozmowy odłóżmy na jutro. Ale czy wiesz, że doszedłem do tego przekonania, że niema to jak spać pod jednem tylko prześcieradłem na gołej ziemi? Co to na te barbarzyńskie obyczaje powie ciotka Rachela? Dobranoc ci, mój chłopcze!

Ale choć błękitne oczy Reginalda były już oddawna snem ożywczym sklejone, ojciec siedział przy nim do samego rana, wpatrując się z miłością w każdy rys twarzy ukochanego syna i z pełni wdzięcznością przejętego serca dziękował Bogu, że pozwolił mu odzyskać jedyną jego pociechę.

## ROZDZIAŁ XXV.

Nazajutrz zrana Reginald pospieszył do szpitala, ale nie zastał generała Clive w tak dobrem zdrowiu, jak się spodziewał. Doktór zabronił mu stanowczo wszelkich rozmów i wzruszeń, to też biedny pacjent, który miał tylko jedną myśl i jedno ciągle zapytanie, zmuszony był poprzestać na upewnieniu, iż jego Marjorie odebnie nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Kilka dni upłynęło, zanim mu pozwolono widzieć sedziego Graya.

Gdy się nareszcie poznali, od pierwszego rzutu oka powzięli wzajemnie ku sobie szczerą przyjaźń, do której ze strony generała przyłączyła się wdzięczność zbyt głęboka, aby się dała wysłowić wyrazami. Sędzia ,widząc jego wzruszenie, przerwał wynurzenia jego uczuć i w krótkich słowach opowiedział mu o liście pana Wildera i o spotkaniu swojem z panem Percy Clive.

— Wszak nie zachodzi już żadna wątpliwość co do jej osoby? — niespokojnie zapytał generał.

— Tak sądzę — odparł sędzia — ale odpowiem na to, gdy ją zobaczę. To też chcę cię prosić, generale, abyś mi pozwolił jechać do Valley dla poznania tej miss Daisy Russel. Rex, upewnia z radością, że to jest Marjorie, że ją odrazu poznał i że dlatego tylko był trochę z tropu zbity, że ona go zupełnie nie poznała. **Ale ja sam** chcę się o tem naocznie przekonać...

— Drogi sędzio! i ty mnie pytasz o to! — zawołał chory. — Właśnie chciałem, ale nie śmiałem cię prosić, abyś mnie zastąpił w tym razie. A je żyć nie mogę bez tej pewności, czy to jest istotnie moje ukochane dziecko. Nie mam ani chwili spokoju, a jestem tutaj niestety na uwięzi i doktór powiedział, że gdy tylko będę mógł znieść podróż, to muszę jechać wprost do domu. Kiedyż ją więc zobaczę?!... Ale jest to może nadużywanie twej uprzejmości narażać cię na trudy tej nowej drogi... Możeby Percy mógł jechać zamiast ciebie?

— Mogę zatelegrafować do brata twego, generale, aby przyjechał cię pielęgnować w naszej nieobecności, ale nie dam się nikomu zastąpić w tej podróży. Wszak to drogie, kochane dziecko nie wahało się narazić na tysiące niebezpieczeństw. aby ocalić życie mego jedynaka. Należy jej się za to podziękowanie odemnie osobiście.

Rex był uszczęśliwiony, dowiedziawszy się, że ojciec zaraz zamierza udać się do pani Frost, i oświadczył niezwłocznie, że zażąda kilkodniowego urlopu, aby mógł mu towarzyszyć.

— A to po co? — przekomarzał się sędzia. — Czy mi nie ufasz?

— Przeciwnie, ojcze — odparł Rex — ale czy myślisz ,że cię puszczę samego? Gierylasi grasują po lasach, a podróż w tych warunkach przedstawia wiele niebezpieczeństw. Poproszę jeszcze generała, aby nam dał kilku ludzi do eskorty.

— Dobrze więc; to oni zaopiekują się mną w drodze, a ty zostań i pielęgnuj generała.

— Siostra miłosierdzia uczyni to lepiej odemnie... — rzekł Rex, spotkawszy uśmiechnięte spojrzenie ojca. — Zresztą, ty ojcze, potrzebujesz przewodnika... i... i ja sam powinienem podziękować mojej wybawicielce

Ale wróćmy do młodej naszej bohaterki, którą przyjaciel Hicks odwiózł bezpiecznie do

domu. Gdy minęło wzruszenie, podtrzymujące jej energję młode dziewczę uczuło opuszczające ją siły, wyczerpane długą i nużącą jazdą. To też słaniając się prawie, upadła w wyciągnięte ku niej ramiona ciotki Debby, która wraz z całą rodziną i służbą wybiegła na jej spotkanie. Zaprowadzono ją na górę i spiesznie położono do łóżka, gdzie wszyscy, nawet skruszona i żałująca Dora, usługiwali jej na wyścigi, podając jej różne przysmaki, jak gdyby była zagłodzona.

Podróż na północ została w zasadzie zatwierdzona, gdy najniespodziewaniej pojawił się oddział gierylasów, którzy choć nikomu nic złego nie uczynili, ale splądrowali cały dom od strychu do piwnicy.

Ciotka Debby i Katon winszowali sobie w duchu, iż starą, kosztowną porcelanę i srebra rodzinne zakopali w lochu. Babcia, ukrywszy w kieszeni papiery wartościowe, nie poruszyła się ze swego krzesła przez cały czas trwania grabieży; a powaga i spokój matrony tak zaimponowały nawet tym grubym i nieokrzesanym naturom, że nikt nie śmiał jej niepokoić.

Gdy nareszcie cała gromada, zrabowawszy co się dało, drób i bydło, wyniosła się do lasu ze swoim łupem, zabrano się energicznie do pakowania tego, co pozostało nietknięte. Dzieci, ciesząc się nadzieją podróży, kręciły się po pokojach, zawadzając każdemu, przyczem dostało się im kilka szturchańców od ciotki, zniecierpliwionej do żywego.

Wtem przed samym wieczorem tentent koni odezwał się przed gankiem. Ciotka Debby wybiegła zobaczyć, czy to nie gierylasi wracają, ale po chwili głos jej wzruszony, choć zawsze energiczny zabrzmiał donośnie na korytarzu:

— Daisy, Daisy, choź no tutaj! prędzej!

Marjorie schodziła właśnie ze strychu i nie zważając na to, że długie, jasne jej włosy rozsypały się na ramiona, złocistą kaskadą spadając aż po biały rąbek jej sukni, szybko zbiegła na dół, sądząc, iż jej pilno potrzebują. Już z bawialnego pokoju usłyszała gwar obcych głosów a przechodząc przez sień, ujrzała zdaleka piękną i szlachetną postać starca o siwych włosach, który przyglądał jej się ciekawie.

Wtem spostrzegła kapitana Rexa. Z okrzykiem radości i wyciągniętą dłonią biegła już na jego spotkanie, gdy naraz głos serdecznie brzmiący odezwał się do niej jak najczulej:

— Marjorie! dziecię moje, czy mnie nie poznajesz, czy mnie zapomniałaś?

Przystanęła i drgnęła, jakby pod elektrycznem dotknięciem, a krew cała zbiegła jej z twarzy i drżenie nerwowe, wstrząsnęło nią całą. Ręką przesunęła po czole, jakby budząc się z głębokiego uśpienia.

— Marjorie! — powtórzyła zwolna — tak, to było moje imię... a pan... — tu z radosnym okrzykiem padła w otwarte ramiona sędziego Graya — ach Boże! pan jesteś tym, który mnie nauczył kolędy i pieśni o św. Mikołaju, ale... ale nazwiska pańskiego nie pamiętam...

— Pomyśl trochę... — odparł tenże sam głos wesoły, choć wzruszony.

— Nie mogę... — rzekła ze łzami w oczach. — A ten pan... — dodała, wpatrując się w kapitana — to jest Regie!... O! Regie! Regie! czemu mi nie powiedziałeś o tem naprzód?! Jak ja mogłam ciebie nie poznać? A tak długo byłeś tu u nas i ja z tobą rozmawiałam... nie wiedząc, kto ty jesteś...

— To pewnie z przyczyny mego bandażu, który mnie zasłaniał... ale ja poznałem cię zaraz, Marjorie!... triumfująco zawołał Rex.

— Tak, teraz powoli przypominam sobie wszystko.. — mówiło dziewczę, tuląc się w objęcia sędziego... — Pamiętam śnieg dokoła i płaszcz, w który mnie pan otuliłeś i... Barneya, który mówił: „Wasza Wysokość"... i... sędzio... Gray! drogi, ukochany, opiekuńczy sędzio Gray! — dokonczyła, całując z uniesieniem jego ręce — poznaję cię nareszcie! — Ale cóż to działo się ze mną przez te wszystkie lata?

— Otóż to właśnie musisz nam wytłómaczyć, moje dziecię — rzekł sędzia, sadzając ją obok Rexa na kanapie. — Pogadajcie sobie o tem z kapitanem, a ja pójdę wytłómaczyć tym paniom, o co rzecz idzie, bo gotowe wziąć nas wszystkich za warjatów.

— Tak, to ten bandaż był przyczymą, że cię nie poznałam — mówiła Marjorie poważnie. — Gdybyś tak był wyglądał wtedy, jak teraz, nie mogłabym się była omylić. Jakimże sposobem poznałeś mnie, Regie?

Rex pokazał jej fotografję, którą nosił przy sobie.

— Nie zmieniłaś się od tego czasu.

Uradowana, podziękowała mu wzrokiem.

— Skądże jednak przyszło ci na myśl, że to ja być mogę?

— Zaraz od pierwszego spojrzenia, czułem, że przypominasz bardzo dawną Marjorie. Potem zaszła drobna okoliczność, która potwierdziła moje domysły. Było to wtedy, gdy Posy powiedziała mi, że miałaś lalkę, Dolcię.

— Tak i tę lakę ty mi dałeś, Regie, przypominam sobie; było to w wigilję Bożego Narodzenia, mieliśmy choinkę i była jakaś dziewczynka, która nazywała się... Lili... — zawołała Marjorie, jakby oszołomiona budzącemi się nagle wspomnieniami dzieciństwa. — A kto ma teraz Dolcię?

— Meta. Pani Wilder darowała jej lakę na pamiątkę po tobie. Co tobie jest, Marjorie? — zawołał Rex, widząc, że zbladła i pochyliła się na kanapie.

— Nic — odparła po chwili — tylko... tylko... wszystko to po tylu latach żywo staje mi teraz w pamięci... Był gdzieś jakiś czarny pokój... — mówiła zwolna, jak ociemniała, torująca sobie drogę wśród ciemności zamroczonej pamięci — i Horcio zamknął mnie razem z ogromnym psem, Hyderem... Wdrapałam się wtedy na okno... i... i gdy pies przyskoczył do mnie, wypadłam na ulicę — dokończyła, drżąc na wspomnienie tej okropnej chwili

— Wiedziałem zawsze, że ten łotr był w gruncie przyczyną wszystkiego złego!... — zawołał Rex oburzony. — Ojcze! posłuchaj, co Margie mówi... — ale biedne dziewczę, wysilone, położyło znuzoną główkę na ramieniu sędziego, prosząc, by ją o nic więcej nie pytano, bo czuje wielki zamęt w myślach.

— Spocznij, moje dziecię — rzekł czule sędzia — nie będziemy teraz dręczyć cię pytaniami, tylko na pociechę powiem ci, że Rex ma dla ciebie dobrą wiadomość. Obiecałem mu, że nie wyprzedzę go w udzieleniu ci jej.

— Czy pamiętasz, Margie — powiedział czule Rex, biorąc ją za rękę — co ci przyrzekłem kiedyś?... że gdy dorosnę, to odszukam twego ojca?... Otóż... dotrzymałem słowa!

— Znalazłeś... mego... ojca?!...

Trzy słowa tylko!... lecz jaki świat radości w nich się mieścił!...

Przez długą chwilę sędzia nie miał nic innego do roboty, jak tylko tulić w swych objęciach serdecznie rozpłakaną Marjorie.

. . . . . .

Ciotka Debby pospieszyła do kuchni dla przypilnowania wieczerzy, a sędzia Gray zostawiwszy Rexa w ożywionej rozmowie z Marjorie, skorzystał ze sposobności, aby lepiej zaznajomić się z babcią, którą zachwycił obejściem swem, pełnem szlachetnej prostoty i uprzejmości. Puk i Posy również oczarowani byli gościem, z którego kolan nie schodzili, bawiąc go dziecinnym swoim szczebiotemł.

Marjorie nie mogła się oswoić z tą myślą, że ten nieznany ojciec, do którego przez lat tyle tęskniła całą siłą sierocego serca, był niedaleko niej... że go ujrzy wkrótce i na piersi jego wypłacze wszystkie łzy minionego bólu i obecnej radości... Zdawało jej się, że to wszystko jest tylko pięknym snem!... Och, jakże jej pilno było do tego drogiego ojca!

Ale sędzia Gray ułożył był pewien plan w swojej rozumnej i wszystko przewidującej głowie. Chciał, aby ojciec i córka, długo rozłączeni, spotkali się w staroświeckiej siedzibie Craignest, dokąd pan Percy Clive miał przewieźć brata. Projekt ten został gorąco poparty przez Reginalda, któremu podobała się bardzo myśl przywrócenia ojca dziecku w tem samem miejscu, skąd wygnane było przez tak okrutną niesprawiedliwość.

— Zaufaj mi, moja droga — mówił sędzia do Marjorie, która błagała, aby ją puszczono zaraz do ojca. — Generał Clive nie przyszedł jeszcze do zdrowia i wszelkie silniejsze wzruszenia są mu stanowczo wzbronione.

— Czy jest chory? — zawołała przestraszona Marjorie. — Nie powiedzieliście mi o tem!

— O Marjorie! Waleczny twój ojciec otrzymał ciężką ranę i... jedną rękę swoją aż po ramię oddał ojczyźnie w ofierze.

Oczy jej zabłysły jak brylanty.

— Mój drogi, dzielny ojciec! — zawołała ze łzami wzruszenia. — Obie moje ręce będą mu teraz potrzebne.

— Więc, droga moja, będziesz cierpliwa, nieprawdaż? Wszak razem pojedziemy na północ?

— Mieliśmy tam wszyscy razem jechać pojutrze — rzekła zmartwiona Marjorie. — A czy pan myśli, że godzi mi się opuszczać tak zaraz dzieci, babcię i drogą ciotkę Debby? Może to będzie niesumiennie z mej strony?

— O cóż to idzie, Daisy, kochanie? — spytała ciotka Debby. — Nie nabijaj sobie głowy niepotrzebnym kłopotem; ileż to lat sama opiekowałam się temi dziećmi! Dam sobie radę, bądź spokojna, dziecko! Że mi będzie tęskno i markotno bez ciebie, to prawda. — Tu ciotka wyprostowała się energicznie i szybko otarła łzę z oczu — No! patrzcież państwo! co za mazgaj ze mnie! Aż wstyd! i to na starość jeszcze!

I niedolna pohamować się dłużej, ukryła twarz w chustce i załkała cicho.

Dora popatrzała na ciotkę z niedającem się opisać zdumieniem, a słodkie usta Marjorie spoczęły czule na pomarszczonym policzku ciotki Debby.

— No! dość już tego! — mówiła ciotka, przycisnąwszy Marjorie szybko i gorąco do serca — Nie rozczulaj mnie, dziecko. Nie często w życiu zdarzyło mi się tak duszą przylgnąć do kogo, jak do ciebie, kochanie. Otóż co chciałam powiedzieć... Nie chcę, abyś się zatrzymywała z naszej przyczyny.. Sędzio, powiedz jej, że ona nie ma swojej woli! Co innego, gdybyśmy tu zostawali na wieki... Ale przenosimy się do Filadelfji i będziemy cię często widywali... Zatem jedź jutro w swoją drogę, dziecko i niechaj Bóg czuwa nad tobą.

W przejeździe przez Baltimore Marjorie otrzymała list od Wirginji ukochanej kuzynki swojej, jak ją już w myśli z rozkoszą nazywała, która wyraziwszy jej swoje zdumienie i niewysłowioną radość z powodu wszystkich zaszłych wydarzeń i radosnego ich rezultatu, pisała dalej jak następuje:

— Dziś wieczorem wyjeżdżamy do New Jorku, a stamtąd do Craignest, gdzie stryjaszek Jerzy nas oczekuje. Przejeżdżał tędy przedwczoraj i mimo odjętej ręki wyglądał o dziesięć lat młodszym niż poprzednio. Zapomniał całkiem o przebytych cierpieniach i nie myśli o niczem tylko o swej ukochanej córce, którą pragnie przycisnąć jak najprędzej do swego stęsknionego serca.... Spłakałam się jak dziecko na jego widok!... Droga moja siostrzyczka, gdybyś wiedziała, jak mi pilno także i ciebie uścisnąć! Żal mi tylko, że Fred nie może nam towarzyszyć dzielić z nami tego rodzinnego szczęścia... Myrjam przesyła ci uniżone ukłony... Promienieje uciechą z tego, co zaszło, i wciąż tylko powtarza: a co? panienko! a co? Zawsze utrzymywałam, że to pańskie dziecko... i wyszło na moje! — Papa i ja przesyłamy ci tysiące serdeczności. Do miłego i jak najprędszego zobaczenia się. Twoja kochająca Wirginja'.

Marjorie spłakała się z rozczulenia nad tym listem. Łzy i uśmiechy tak szybko teraz mieszały się na jej twarzy, że sędzia, chcąc jej oszczędzić zbytecznych wzruszeń, przyspieszył podróż o ile mógł.

W Sejbruk zastali czekającą na nich karetę wraz ze starym Robertem

— Ta ona! — zawołał starzec — to ta sama twarzyczka, którą widziałem dzieckiem... Pani nasza młoda wraca do swego prawowitego dziedzictwa! Niech ją Bóg ma w swej opiece!

Sędzia, wsadzając Marjorie do powozu, uczuł jak silnie drżała, a chcąc oszczędzić jej nowych wzruszeń, rozmawiał całą drogę z Rexem, tak, że nawet nie spostrzegła wśród wzrastającej ciemności, gdy powóz zatoczył się przed ganek w Craignest.

— Oto ją pani ma! — wesoło zawołał sędzia do biegnącej naprzeciw nich pani Randolph.

W jedej chwili Marjorie uczuła ciepły uścisk zarzuconych na jej szyję ramion i obie kuzynki, płacząc i śmiejąc się zarazem, padły sobie w objęcia.

— Chodź tu — zawołała Wirginja, pociągając ją za sobą do małego gabinetu. — Dlaczego patrzysz dokoła z takiem przerażeniem? Uspokój się, mój aniółku — prosiła, przygładzając jej złociste, nieco rozrzucone włosy.

(Dokończenie nastąpi.)

Drukiem druk. Dziennika Pomorskiego, Chojnice.
Redaktor odpow. Bonifacy Chmielewski, Chojnice
Wydawca Juljusz Schreiber, Chojnice.